

ZWIASTUN EWANGELICZNY.



Cieszyn, dnia 29. Czerwca.

Przedpłata wynosi w Cieszynie i w państwie Austryjackiem, bez przesyłki pocztowej, rocznie 2 zlr. w. a. Z przesyłką pocztową w państwie Austryjackiem, 2 zlr. 40 kr. Prenumerować można rocznie, półrocznie i kwartalnie. W cesarstwie Ruskim i królestwie Polskiem, bez przesyłki pocztowej, rocznie 1 rub. 50 kop. Z przesyłką pocztową osobna dopłata. Główna ekspedycja w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wójcika, ulica Krakowskie przedmieście Nr. 415. — W Prusach rocznie, bez przesyłki pocztowej 1 talar, 25 sgr. Listy z pieniężni, przesyłane być winny do wydawcy Zwiastuna w Cieszynie — Listy reklamacyjne, niezapieczone, nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nieprzyjmuje się.

SPIS RZECZY.

Spis rzeczy: Jakiemi drogami chodzić powinniśmy. — Dr. Marcin Gregor. — Pierwotne dzieje kościoła chrześcijańskiego. — Krasomówstwo czy prawdomówstwo. — Wiadomości z kościoła i o kościele. — Korespondencja. — Ze szkoły i o szkole. — Konkurs. —

JAKIEMI DROGAMI CHODZIĆ POWINNIŚMY.

„A wszystko, cokolwiek czynicie, z duszy czynicie, jako Panu, a nie ludziom, wiedząc, iż od Pana weźmiecie zapłatę dziedzictwa; albowiem Panu Chrystusowi służycie. A ten co krzywdę czyni, odnieście zapłatę ukrzywdzenia, a nie maszci względu na osoby u Boga.“ Do Kolossensów 3, 23—25.

Jakiemi drogami chodzić powinniśmy? Jest to zaprawdę ważne pytanie, a dotyczące nas jako chrześcijan, dotyczące bardzo, bo nie mając jasnej wiadomości o drogach po których chodzić powinniśmy, łatwo zabłądzić, a nawet i zginąć możemy. Drogi zaś, o których mówić chcemy, lubo idą po ziemi nie są ziemskimi tylko, ale niebieskimi, bo cel do którego prowadzą, jest — żywot wieczny. Może ktoś powie, żywot wieczny, daje wiara; wiara niema nic do roboty z uczynkami, na co więc mówić o drodze po której chrześcijanin chodzić powinien, kiedy tu łatwo można popaść w błąd, że przez uczynki nasze zyskujemy żywot i zbawienie!

Wiara, — i to tylko wiara w Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychpowstałego, w Chrystusa, siedzącego na prawicy Ojca w niebiesiech, w Chrystusa, prawdziwego Boga i człowieka, daje żywot i zbawienie, czyli, obdarza nas przed Bogiem sprawiedliwością, która się i w dniu sądu ostoi. Wiara ta, nie jest owocem uczynków ludzkich, ale darem łaski Bożej i sprawą Ducha świętego, dokonywa się zaś w nas, przez słowo Boże. Wiara, prowadzi nas do Boga i łączy z nim, jeżeli więc wierzymy w Boga w Trójcy św. żyjemy w nim, mamy społeczność z nim, to jest, przez wiarę, zostajemy w Bogu a Bóg w nas. Wiarę, jako społeczność z Bogiem, przedstawia nam Pismo św., jak o tém czytamy w ewangelji Jana 14, 23: „Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Jeżeli mię kto miłuje, słowo moje zachowywać będzie; i ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy.“ Dalej w 1 Liście do Koryntczyków 3, 16. 6, 19 i 2 do Korynt. 6, 16: „A zaś nie wiecie, iż ciało wasze jest kościołem Ducha świętego, który w was jest, którego macie od Boga? Wyście kościołem Boga żywego, tak jako mówi Bóg: Będę mieszkał w nich, i będę się przechadzał w nich, i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim.“ I na koniec w liście do Efezów 2, 21. 22 i do Żydów 3, 6: „Na którym wszystko budowanie współ spojęne roście w kościół święty w Panu; na którym téż i wy się współ budujecie, abyście byli mieszkaniem Bożem w Duchu świętym. Ale Chrystus jako syn nad domem swoim panuje, którego domem my jesteśmy, jeżeli tylko tę pewną ufność i tę chwałę nadziei aż do końca zachowamy.“ Trwanie więc w społeczności z Bogiem, jest wiara, i tylko taka wiara jest żywą. Ona przenikając wewnętrznego człowieka, uświęca go, a łącząc z Bogiem, ponieważ Bóg miłością i sprawiedliwością jest, napełnia serce człowieka miłością i pobudza do tego co sprawiedliwe. Wiara i jej skutki: miłość oraz sprawiedliwość, oto konieczne warunki życia chrześcijańskiego; miłość i sprawiedliwość, oto drogi po których prawdziwi chrześcijanie chodzić powinni.

Drogi te, wskazuje nam Apostoł Paweł w liście do Kolossensów, powiadając: „A wszystko, cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie, jako Panu a nie ludziom.“ Chodząc drogami Chrystusowemi, musimy spełniać uczynki chrześcijańskie, musimy w sprawach naszych, być prawdziwemi chrześcijanami. A że uczynki te, nie mogą i nie powinny być skutkami wynikłemi z wyrachowania, że nie godzi się ich dokonywać dla chwały, dla nagrody, bezmyślnie, wyraża to jasno i dobitnie Apostoł, powiadając: „Z duszy czyńcie, jako Panu.“ Z duszy mają być dokonywane uczynki nasze, nie z ciała i wedle ciała. Pobłażliwość, niepochochność do gniewu w człowieku z natury powolnym, nie jest z duszy, ale z ciała idącym uczynkiem. Chrześcijanin bez

względu na to jakie skłonności są mu wrodzone, ma z duszy czynić to, czego o życiu i jego sprawach, o obowiązkach względem Boga i ludzi, naucza go Duch święty w słowie Biblii. Uczynki chrześcijanina, sposób jego myślenia, jego sprawy domowe i publiczne, winny mieć jedno źródło: miłość ku Chrystusowi i pragnienie podobania się Bogu, jak to wyraźnie powiada Apostoł, pisząc: „z duszy czynicie, jako Panu a nie ludziom.“ Bo w ten czas tylko uczynki nasze są bezinteresowne, a myśli czyste i jasne, jeżeli się rodzą z Boga, jeżeli ich dokonywamy nie ze względu na ludzi, ale z uwzględnieniem Boga, z myślą o Panu, Jezusie Chrystusie. Że pod tym względem, nie mogą być dopuszczane wyjątki, jasno wskazują to słowa Apostoła: „A wszystko, cokolwiek czynicie i, —: „wiedząc iż od Pana weźmiecie zapłatę dziedzictwa; albowiem Panu Chrystusowi służycie.“ Pierwsze wyrazy, uczą nas, że wszystko cokolwiek czynimy, wielkie, czy małe, myśli, mowy, sprawy nasze, słowem, wszystko co się do życia naszego tu na ziemi odnosi, musi być dokonywane z duszy, jako Panu a nie ludziom. Wszystko wypływać powinno z jednego źródła i ku jednemu zmierzać celowi, to jest z Boga i ku Bogu w Trójcy świętej. Że tak jest, dowodzi tego druga część słów Apostoła, w których powiada: że od Pana weźmiemy zapłatę. Słowa te, zwraca Paweł święty myśli chrześcijan ku wieczności i uczy, jako od Pana weźmiemy zapłatę, którą nazywa zapłatą dziedzictwa. Jestże tu mowa o nagrodzie wynikającej z uczynków? Bynajmniej. Zapłata, jest należnością którą się odbiera skutkiem umowy i przyrzeczenia. Ową umowę i przyrzeczenie dla chrześcijan, jest chrzest, mocą którego, Pan nasz i Zbawiciel, przyrzeka wierzącym z bawienie, niewierzącym potępienie. O tej to zapłacie dziedzictwa, mówi Apostoł, pokazując jasno, że jako chrześcijanie, mamy dziedzictwo w niebiesiach, które skutkiem ziemskiego żywota naszego, utracić możemy. Żywot nasz więc, musi świadczyć, iż wiara w Chrystusa, jest w nas żywą wiarą, czyli jak się Apostoł wyraża, musimy pokazać: „że Panu Chrystusowi służymy.“

Służenie Panu Chrystusowi, jest koniecznym warunkiem życia chrześcijańskiego. Jeżeli nasze myśli i czyny, nie są służbą około osoby Chrystusowej, życie nasze, nie jest chrześcijańskie. A jakże można służyć Chrystusowi, kiedy On zasiadłszy na prawicy Ojca w niebiesiach, jest dla nas niewidzialnym? Odpowiedź na to daje sam Chrystus Pan w 25 r. Ewang: Mateusza w 35—40. i Apostoł Paweł pisząc do Efezów: „I wszystko poddał pod nogi jego, a onego dał za głowę nad wszystkiemi kościołowi, który jest ciałem jego i pełnością, tego, który wszystko we wszystkich napełnia (r. 1, 22 — 23). Przez chrzest, jesteśmy członkami ciała Chrystusowego,

i w nas, jako członkach tego ciała, musi objawiać się życie Chrystusa, to jest miłość i sprawiedliwość. Miłość wzajemna i sprawiedliwość względem bliźnich, oto droga, z której chrześcijaninowi zbaczać nie wolno. Że dla własnego usprawiedliwienia, nie możemy się powoływać na to co się w świecie dzieje, świadczą o tém słowa Apostoła, w których powiada: „Bo ten co krzywdę czyni, odniesie zapłatę ukrzywdzenia, a nie masz ci względu na osoby u Boga.“

Ukrzywdzenie, jest naruszeniem boskich praw sprawiedliwości i pogardą przykazania Pańskiego: Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego. Dopuszczający się ukrzywdzenia, obrażają Boga i przekraczają przykazanie miłości bliźniego. Że względy osobiste i światowe, że zastranianie się ludzkim prawem i zwyczajem, urzędem, koniecznością polityczną, i tym podobnemi wymówkami, na nie się nie zda; że Bóg ukrzywdzenia dokonane na pojedynczych ludziach i przez pojedynczych, równie jak ukrzywdzenia ogólne przez wielu spełnione, karać będzie, wynika ze sprawiedliwości Bożej i pokazują to dowodnie słowa Apostoła: „Nie masz względu na osoby u Boga.“

Chrześcijanin więc, bez względu na światowe położenie swoje, chodzić powinien drogami wskazanymi przez Boga w przykazaniach i słowie Biblii. Czas w którym człowiek żyje, powołanie jego, nauki światowe, ziemskie prawa, — wszystko to ulega zmianie, stosownie do potrzeb chwili, tylko słowo Boże się nie zmienia, i dla tego w słowie tém winien szukać nie tylko nauki wiary ale i wskazówek życia, życia codziennego i społecznego. Jest to błędem i umyślném kłamstwem, jeżeli niektórzy twierdzą, że słowo Pisma, musi być tylko źródłem wiary, a religia, czemściś idealnóm i od życia doczesnego oderwaném. Apostoł w przytoczonych słowach pokazuje jasno: że wszystko co czynimy, wszystko, w codzienném i publiczném życiu, ma być czynione Panu, ma być usługiwaniem Chrystusowém. Apostoł i całe Pismo święte, ostrzega: że cokolwiek czynimy, nie ludziom, to jest nie wedle ludzkiego rozumienia tylko i aby się ludziom przypodobać, czynione być winno. Jest to nader ważna przestroga, a pominięcie jej, wyrzuca Chrześcijanina z drogi chrześcijańskiej, i niedozwala być naśladowcą Chrystusa. Dla tego, trzeba koniecznie wiedzieć, jak i którymi drogami chodzić winniśmy. Wybór nie jest trudny, bo dwie tylko istnieją w tym świecie drogi: szeroka i wąska. Na pierwszój, wiodzie szatan; na drugiej Chrystus. Pierwsza, prowadzi do potępienia, druga do zbawienia. Chodzenie po pierwszój jest łatwe, a wielu jest którzy po nią chodzą; chodzenie po drugiej trudne, i mało tych, którzy ją znajdują. (Ew: Mate: 7, 13. 14).

Dr. MARCIN GREGOR.

**Docent przy uniwersytecie i Pastor polskiego Zboru
w Królewcu, w Prusach.**

Przed kilkoma laty zmarł w Królewcu Dr. Gregor, którego życie krótko opisał Heinel, więcj jednakże ze stanowiska jakie zajmował jako nauczyciel, jak ze stanowiska jako duchowny. Że zaś więcj wiadomości o życiu Gregora nie mamy, jak te Heinla, ponieważ pragniemy się podzielić z czytelnikami Zwiastuna ze wszystkim, cokolwiek tylko posiadamy o życiu [polskich] kaznodziei i nauczycieli będących wiernymi świętj ewangelji, przeto podajemy krótki życiorys Gregora.

Gdy przed kilkoma laty rozeszła się po Królewcu wiadomość o śmierci Gregora, to pewnie nikogo nie było z tych, którzy go bliżej lub dalej znali, któregoby ta wieść głęboko nie zasmuciła. Gregor albowiem należał do owych rzadkich ludzi, którzy przez wszystkich, którzy ich znają, są kochani i szanowani. Przyjaciół miał niezliczoną liczbę, ale, o ile nam wiadomo, ani jednego nieprzyjaciela. I gdy taka pochwała często za dwójznaną jest uważaną, bo się zdaje, że mąż posiadający dzielny i silny charakter musi także mieć swych nieprzyjaciół, i że nie posiadanie ich, jest znakiem nie posiadania charakteru i słabości: to w Gregorze widzimy przeciwny przykład. Albowiem wydatniejszy, mocniejszy i dzielniejszy charakter, jak ten który posiadał, rzadko można gdzie napotkać. Prawemu i pocziwemu, nie było więcj wstrętném jak obłuda i udawanie bycia czemścić. Nigdy nie taił swego sądu, gdy do tego był wezwany, lub gdy dla dobrej sprawy głos swój miał podnieść. Złj sprawie, przeciwstawiał się z wielką wytrwałością a w młodszych latach nawet ze zbytym pośpiechem; każdj zaś dobrej sprawie pomagał i takowj bronił. Gdzie tylko w naszym mieście i prowincji dla prawdziwie dobroczynnego celu zawiązało się stowarzyszenie, Gregor był pewno jednym z pierwszych członków. Co zaś, mimo swj stanowczości i wytrwałości, nawet przeciwnikom jego poglądów, nie dozwalało zakłucać pokoju w nim, była właśnie prawdziwie ludzka tolerancja, gdyż wszędzie i zawsze umiał osobę od rzeczy odłączyć, i w każdj osobie, umiał jój dobre strony wykryć i ocenić. Z radością słuchano, jak ujmował się za każdym nicobecnym na którego napadano, a gdzie już nie mógł go bronić, starał się przynajmniej uniewinnić. Do tego przybywa jeszcze chwalebne nieubieganie się za godnościami i pokora, które to przymioty w tak wysokim stopniu jak w Gregorze, bardzo są rzadkie.

Mimo swój wielkiej uczoności, nigdy nie szukał sposobności, do popisywania się, i chlubienia przed drugimi. Tak samo nigdy nie słyszano go, by kiedy opowiadał, co dobrego i zbawionego uczynił, chyba, że go wzywano do zdania rachunku, a nawet wtenczas był więcej skłonny, zmniejszyć swe zasługi, jak powiększyć. Gdy do tego doliczymy jeszcze jego nieprzebrany i wyborny humor i nieopisaną dobroduszość, która czyniła go bardzo pożądanym w każdym towarzystwie, to będziemy mogli łatwo sobie wytlómaczyć dla czego miał wielu przyjaciół, prawie żadnych nieprzyjaciół. Jeżeli krótki ten opis jego charakteru mamy jeszcze czém uzupełnić, to moglibyśmy to tylko jeszcze wyrazić przez wyraz: „konserwatywny.“ Że pod tą nazwą nie rozumiemy dzisiejszego politycznego stronnictwa, łatwo każdy się domysli. Gregor był konserwatywny, to jest: był nie tylko wytrwały i mocny w swych przekonaniach i sposobie myślenia, ale i w swych zwyczajach, oraz w swém życiu codziennem. Modzie poddawał się bojaźliwie i powoli, tak że ci, którzy go po długiej przerwie znowu widzieli, prawie tak samo ubranym go spotykali, jak przed dziesięcioma laty. Swój fajce pozostał wierny, mimo to, że wszyscy do cygar się wzięli. I téj to konserwatywności trzeba przypisać, że bardzo niechętnie zmieniał sługi, które zwykle wtenczas tylko odchodziły od niego, gdy wstępowały w związek małżeński. Najpiękniej i najwybitniej okazał się jego charakter w wierności ku przyjaciołom. Kto go z kolegów akademickich przeżył, nie odmówi mu owego pięknego świadectwa, że wiernym do ostatniej godziny pozostał. A gdzie tylko w czém przyjacielowi mógł usługę wyświadczyć, gdzie mógł pomódz słowem lub czynem, to z taką gorliwością, bezinteresownością, przywiązaniem to czynił, jak gdyby to samo się przez się rozumiało. Chociaż czasy, zwyczaje i ludzie na około niego się zmieniali, w nim widziano zawsze tego samego. Przy téj sposobności, godzi się wspomnieć, że do dwóch ścisłych kółek należał, które za cel sobie obrały, wzajemne wymienianie myśli na polu nauki i sztuki, obok szczeréj przyjaźni. Jedno z owych kółek, które przyjęło nazwę Servanda, bo jego członkowie wygłaszali nieustanną trwałość, ustało mimo to po kilku latach, gdy wielka część jego członków uniwersytet i miasto Królewiec opuściła. Aby jednak nie pozostało bez wspomnienia i aby nie poszło w zapomnienie, zachował Gregor starannie protokoły, które po każdym posiedzeniu, każdą razą przez innego członka, były sporządzane. Świadczą one o umiejętném duchu, który w tém zgromadzeniu panował i o młodzięcym humorze, który członków ożywiał. Drugie kółko istnieje jeszcze do dzisiejszego dnia, umiało bowiem roztropnie opuszczone miejsca, przez przyjmowanie nowych członków zapelniać, i chociaż

większa część tych którzy je niegdyś założyli w grobie spoczywa, a Gregor należał do założycieli, to jednak dążności między stowarzyszonymi tego kółka, pozostały niezmiennie téż same. Dziwném jest, że właśnie kółko to było ostatniem towarzystwem, które Gregor zwiedził, z niego powracając, zaskoczyła go śmierć niespodziewana.

Marcin Gregor, urodził się 14. Października 1794. w Rostrębowie, na ówczas dobrach swego ojca,¹⁾ koło Exina w dzisiejszém wielkiém księstwie Poznańskiem i był najstarszym synem, (9 synów i 3 córki.) Ojciec, właściciel dóbr Paweł Gregor, liczył w czasie narodzenia się najstarszego syna 31 lat, matka zaś Dorota z Krügerów, dopiero lat 17. Rodzice żyli w bardzo szczęśliwém małżeństwie, chociaż ich położenie nie było zbyt świetne, a nawet podczas krajowych niepokojów, znacznie podupadli. O rodzicach myślał wdzięczny syn wciąż z największą miłością i szacunkiem, a piękne jego oko rozjaśniało się radością, ile razy któremu z przyjaciół o nich i życiu swém w domu rodzicielskim, opowiadał. Jeżeli w matce łączyły się wszystkie przymioty małżonki i gospodyni, i odznaczała się szczególniej czułą pieczołowitością i przywiązaniem do swoich, równie jak i łagodnością i pobożnością; to w ojcu widzimy podobieństwo starotestamentowego patryjarchy. Z nieudaną prostotą i szlachetnością, łączył cnotę i pewien stopień wykształcenia, jaki między jego współobywatelami pewno rzadko można było natopkać. Jasny jego rozum, trafnie każdemu umiał doradzić; dobrowolna gotowość w pomaganiu drugim, przedewszystkiém jednak prawdziwa i serdeczna pobożność, uczyniły go głową wszystkich, w okolicy rozprószonych protestantów. W całej okolicy nie było ewangelickiego kościoła i tylko w dalej położonych miastach gdzie nigdzie istniały Zbory. Stary Gregor, otwierał swój dom gościnnie wszystkim, którzy tęsknili za wspólném budowaniem się w Panu. W zebraniach tych kierował śpiewem, odprawiał modlitwy i czytał zebrany kazanie. W ten sposób, nie szukając wcale tego, doszedł u swoich współwyznawców do powagi, która go często powoływała do sądów pulubownych. Pod takim to wpływem rósł młody Marcin, i jeżeliśmy mówili o stałości charaktu jego, nie zblądzim, twierdząc, że właśnie te wpływy z lat dziecinnych, są główném źródłem jego charakteru. Już wczesnie wstępował Gregor w ślady ojca w stosunku do swego rodzeństwa, które chętnie widziało w niem głowę swoją i naturalnego obrońcę.

Do szkół publicznych, zaczął Gregor uczęszczać dopiero z rozpoczęciem lat młodzieńczych. Miał już 16 czy 17 lat, gdy został

¹⁾ Późniejsza majątność jego ojca były dobra: Bachorka w Polsce.

uczniem gimnazjum w Toruniu, aby się przygotować do uniwersytetu. Niezawodnie ograniczone środki rodziców, nie dozwalały oddać syna wielkich zdolności wcześnziej do szkół. Dotąd, uczył go ojciec, któremu potem pomagał pewien francuz, od którego młody Gregor nauczył się języka francuzkiego. W roku 1814 lub 1815 zapisał się na uniwersytet w Królewcu, aby stósownie do życzenia rodziców i własnej skłonności, oddać się naukom teologicznym. Lecz wówczas było we zwyczaju, że młodzi teolodzy, także filozofji, filologii i innych nauk słuchali, otóż stało się, że Gregor, oczarowany gieniuszem Herbarta, oddał się z wielkim zapalem filozofji. Po ukończeniu kursu trzechletniego, Herbart który założył w swym domu pedagogiczne seminarjum, ofiarował w nim miejsce Gregorowi. Gregor miał obowiązek specjalnego czuwania nad seminarzystami, którzy jako pensjonarze u Herbarta mieszkali. Na tém stanowisku pozostał Gregor nawet po złożeniu teologicznych egzaminów. W Kwietniu 1820 otrzymał stopień Doktora filozofji. Dnia 23 Stycznia 1821 został Gregor powołany przez magistrat Królewiecki na duchownego przy kościele ewangelickim polskim. Siedemnastego maja został ordynowany, a po trzech dniach potem, jako Pastor do Zboru w prowadzony. Wielkiem złém było w Królewcu, że nie istniały tam ściśle połączone ze sobą Zbory, ale duchowny dopiero przez osobistość swoją, zbór około siebie gromadził. Złe to najdotkliwiej czuć się dawało w Zborze polskim. Kościół tego Zboru był pierwiastkowo przeznaczony dla ewangelików po polsku mówiących, a że liczba ich od roku do roku zmniejszała się, działalność Gregora, jako duchowego, była bardzo ograniczona, tém bardziej, że nie posiadał świetnej wymowy kaznodziejskiej, a w uczuciu szlachetnej godności, odrzucał sztuczne środki jednania sobie stronników. Tém więcj zato działał jako pedagog. On to bowiem założył w swém domu szkołę prywatną, aby chłopców tak dalece przygotować, żeby mogli wstąpić przynajmniej do 5 klasy.¹⁾ Szkoła ta była bardzo dobra. Gregor umiał się zniżać do pojęcia dzieci tak wybornie, że ukryte zdolności budził i do zastanawiania się pobudzał. Z uniwersytetem, pozostał Gregor w cisłym związku jako dyrektor polskiego seminarjum. Zasługi jego pod względem języka polskiego, mianowicie dla prowincji pruskiej, są wielkie. Bo nietylko, że nowe wydanie polskiej Biblii, polskiego kancjonału i rozmyślań Jana Gerharda starannie przejrzał, ale téż i dokonał różnych przekładów, a między innemi, przetłómaczył pruską kościelną agendę, na język polski. Oryginalne jego utwory filozoficzne, okazywały się dość

¹⁾ Nie trzeba zapominać, że to w Królewcu było, gdzie jak w całych Prusach, klasa 1 nie jest najniższą ale najwyższą; 5 kl. więc odpowiadała naszej 3 kl.

często w druku, lecz zbyt wielka skromność, wątpienie o własnych siłach, niedozwalało mu nigdy wykończyć tego co napisał. W ogóle był bojaźliwym, ile razy występował jako autor.

Lecz zwróćmy się nakoniec do jego stosunków familijnych. Gregor ożenił się 13 Maja 1823 z Matyldą Simpson, córką królewieckiego kupca, i z tego małżeństwa miał dwóch synów i trzy córki, z tych, tylko dwaj synowie i jedna córka przeżyli matkę. Śmierć żony, głęboko zasmuciła Gregora, a boleść jego zwiększyła się jeszcze bardziej, kiedy roku 1847 doszła go wiadomość, o straszném zamordowaniu brata jego Jana, który, wraz z żoną i dziećmi, zabity został w nocy z 20 na 21 Czerwca. W sześć lat potem zabrała mu śmierć pełnego nadziei, ukochanego, najstarszego syna, który zaledwo skończył egzamina swe jako prawnik.

Gregor obdarzony był silném zdrowiem. Szeroka pierś jego, przyjemny i dzwieczny głos, żywe, ogniste oko, były zwiastunami jego wewnętrznej siły. Lecz w dwóch ostatnich latach życia, słabnięcie wrodzonej mu żywości i upadek sił, poczęły niszczyć potężny ten organizm. Do tego przyłączyły się boleści żołądka, które zamieniły się w niebezpieczne zapalenie. Lecz nikt ani pomyślał, że zbliża się ostatnia godzina. Domownicy znaleźli go rano 10 Listopada, na pół rozebranego, z zegarkiem w ręku, leżącego na kolanach przed swoim łóżkiem. Uroczysty pogrzeb jego zaświadczył najlepiej o powszechnej miłości i szacunku, jaki sobie zjednać potrafił.

Pamięć sprawiedliwego pozostanie w błogosławionej pamięci.

Czy osierocone po Gregorze miejsce przy polskim zborze królewieckim zostało obsadzone, nie umiemy wtęj chwili powiedzieć, wiemy tylko, że polski zbor królewiecki widocznie jest skazany na powolną śmierć i zmartwychwstanie w zborach niemieckich. Przechodząc pamięcią polskie ewangelickie książki, które od początku reformacji drukowane były w Królewcu, wołamy: Dla uczczenie przeszłości, nie należy przeszłości tęj niweczyć w teraźniejszości!

PIERWOTNE DZIEJE KOŚCIOŁA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

Znajomość dziejów kościoła chrześcijańskiego, jest tak konieczną, jak znajomość słowa Bożego. Jeżeli albowiem z Biblii uczymy się poznawać wolę Boga i dzieje królestwa Bożego na ziemi, jak one zapowiedziane były w Prorokach; to historia kościoła pokazuje nam,

że wszystko stało się wedle planu Bożego, a usterki i niedoskonałości, są dziełem szatana i tych ludzi, którzy chcieli być narzędziem jego. Zamierzając przeto podać w „Zwiastunie“ krótki zarys dziejów kościoła chrześcijańskiego, pragniemy podać czytelnikom naszym sposobność przypomnienia sobie, czém jest chrześcijaństwo, i przekonania się, że niema nic nowego pod słońcem, że usiłowania przeciwne prawdzie Bożej, próbowały obalić kościół Chrystusa, od początku istnienia Jego, ale kościół ten jednak stoi i ostoi się, bo zbudowany jest nie na ludzkiej nauce, ale na oniej opoce, którą jest Chrystus.

Że nie podamy całych dziejów kościoła, pokazuje nadpis. Ograniczymy się na pierwotnych dziejach, które obejmują czas lat 300. Dlaczego tak krótką tylko epokę bierzemy za przedmiot opisu który dać chcemy, łatwo pojąć: najprzód, niepodobna przebiec w piśmie takim jak „Zwiastun“, całych dziejów kościoła, a powtóre, znając źródło, znając początek, łatwo zrozumieć co i dlaczego się obecnie zmieniło.

I.

Dzieje kościoła, to dzieje królestwa Bożego na ziemi, bo kościół, to społeczność ludzi służących Bogu, rządzących się Jego wolą i czekających chwili, w której ujrzą tego Boga twarzą w twarz. Kościół Boga żywego i prawdziwego, był i w raju. Adam rozmawia z Bogiem, a obdarzony pomocą którą otrzymał w Ewie, przemawia do niej jako kapłan. Po upadku, to jest, po spełnieniu grzechu pierworodnego, zmienia się stosunek człowieka do Boga, gdyż grzech stoi jako tama między człowiekiem a Bogiem. Lecz kościół, to jest obowiązek służenia Bogu, nie ustaje, jak to widzimy na ofiarach które składają Abel i Kain. Patriarchowie, opowiadają imię Pańskie, a ci którzy słuchali ich opowiadania, są Zborem wierzących. Niewierzący zaś, upadając coraz głębiej, stają się poganami, to jest zapominają o Bogu, „i odmieniwszy chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu skazitelnego człowieka i płazów“ czczą bałwany (do Rzymian 1, 23.) Rzymianie i Grecy, posągom z marmuru i kruszców wyróbnym, a wyobrażającym w ludzkiej postaci rozmaitych Bogów, składali ofiary i budowali świątynie czyli kościoły. Egipcjanie, modlili się do zwierząt, Persowie, do gwiazd, inne ludy do płazów, gór, strumieni i tym podobnych rzeczy.

Około Abrahama, gromadzą się wierzący w prawdziwego Boga. Bóg powtarza Abrahamowi przyrzeczenie dane Ewie: że przyjdzie ten który zdepcze głowę węża, Zbawiciel świata. Potomkowie Abrahama, to lud Izraelski, który wybrany jest przez Boga ku temu, aby pośród onego ludu istniejący kościół, ofiarami, obrzędami i przez

proroków, świadczył, że zapowiedziany Zbawiciel, czyli Mesjasz, przyjdzie.

Lud Izraelski, popada w liczne i ciężkie grzechy, a często nieposłuszny Bogu, wyłamuje się z pod rządów Bożych. Mimo to, kościół Boga żywego nie przestaje pośród tego ludu istnieć, aż, kiedy miara grzechu pogan i żydów przepełniła się, kiedy wszystko co Bóg zamierzył ku przygotowaniu dróg Zbawicielowi, spełniło się Zbawiciel ten, narodził się z Marji panny, w Betleemie miasteczku żydowskiem, z pokolenia Dawidowego, a Aniołowie przyniesli mu z nieba miano: Jezus Chrystus.

Jezus, prawdziwy Bóg i człowiek, spełnia przyrzeczenia dane Ewie, Abrahamowi, Jakóbowi i Izaakowi, przyrzeczenia, zwiastowane przez Proroków starego testament, i depcze głowę węża, a ukąszonego przezeń w pięcie, śmiercią swoją na krzyżu, gładzi grzechy całego świata. Zmartwychpowstaniem i zstąpieniem do piekieł, zwycięża śmierć i szatana, a przez wniebowstąpienie i siedzenie na prawicy Ojca, staje się Orędownikiem i wiecznym, prawdziwym, jedynym pośrednikiem naszym.

Chrystus Pan, rozkazuje Apostołom, których sam wybrał, opowiadać ewangelję wszystkim narodom; ustanawia chrzest święty jako kąpiel odrodzenia i odnowienia w Duchu świętym; sprawia Wieczerzę, abyśmy w niej mieli pokarm i napój dający nam żywot wieczny, i nakoniec, by się spełniły słowa które wyrzekł: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.“ (Ew. Jana 3, 16.) zapowiada przyjście Ducha świętego, pocieszyciela. (Ew. Jana 14, 16. 17. 26).

II.

Przyrzeczenie Chrystusa Pana, spełniło się w dniu żydowskich Świątek zielonych, w dziesięć dni po wniebowstąpieniu. W święto rzeczone, w jednym z przysionków świątyni Jerozolimskiej, zgromadzeni byli Apostołowie, uczniowie, mężczyźni i niewiasty, w liczbie 120, by wedle rozkazania Pańskiego, wśród modłów oczekiwać zesłania Ducha św. W tém, stał się z prędką z nieba szum jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, i napełnił wszystek dom. I ukazały się języki nakształt ognia, które osiadły na głowach zgromadzonych i napełnieni są wszyscy Duchem świętym, a poczęli mówić innemi językami, jako im Duch on dawał wymawiać. Nadzwyczajny ten wypadek, zgromadził wielkie mnóstwo ludu do świątyni, a obecni tam żydzi mówiący językami różnych narodów pośród których żyli, na wielkie swe zdziwienie, usłyszeli Apostołów mówiących językami owych rozmaitych narodów. Gdy się to stało, jedni zdumieni słu-

chali kazania Apostolów, inni szydzili. Tym ostatnim na świadectwo rzekł Piotr: „Oto jest co przepowiedziano przez Proroka Joela: I będzie w ostateczne dni, mówi Bóg, wyleję z Ducha mego na wszelkie ciało, a prorokować będą synowie wasi i córki wasze. I stanie się, że którykolwiekby wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie. Mężowie Izraelscy! słuchajcie słów tych Jezusa, którego za ułożoną radą i przejrzeniem Bożem wydanego, wzięwszy, a przez ręce niebożników ukrzyżowawszy, zabiliście. Tego Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy jesteśmy świadkami. Prawicą tedy Bożą będąc wywyższony, a obietnicę Ducha świętego wzięwszy od Ojca, wylał teraz to, co wy teraz widzicie i słyszycie.“ (Dziej. Ap. r. 2.)

Słowa te Piotra, przeraziły serca słuchaczy i poczęli pytać: Cóż mamy czynić mężowie bracia? Tedy Piotr rzekł do nich: „Pokutujcie, a ochrczycij się każdy z was w imie Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów, a weźmiecie dar Ducha św.“ (Dziej. Ap. 3. 2, 37. 38.) Słowa skutkowały; 3,000 naraz ochrczciło się i tak powstał pierwszy Zbór Chrześcijański, pierwszy członek onego ciała, którego głową jest Chrystus, duszą, Duch święty, a które się nazywa kościołem Chrześcijańskim.

Kościół Chrześcijański, jako kościół Boga żywego, nie jest kościołem z ludzkiej mocy i przez ludzi powstałym. Zadanie jego, takie same jak było od początku w kościele Bożym: służyć Bogu i chwalić Go. W starym testamencie, służba ta połączona jest z ofiarami, z kościołem Jerozolimskim, z wybraniami ku temu kapłanami, a ofiary te i kościół i kapłaństwo, jako znaki i cień owej prawdziwej ofiary i żywego kościoła i najwyższego kapłana, którym jest Chrystus, z Jego przyjściem, śmiercią, zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem ustają i kończą się na wieki. Kościół w starym testamencie, służąc Bogu, zwiastuje: że zapowiedziane zbawienie stanie się w Mesiaszu; kościół w nowym testamencie, służąc temu samemu Bogu, zwiastuje: że zbawienie stało się w Jezusie, prawdziwym a przyrzeczonym Mesiaszu. Przedstawicielem kościoła starego testamentu, jest lud Izraelski; przedstawicielami kościoła nowego testamentu są wszyscy ochrzczeni ze wszystkich narodów. Kościół starego testamentu nosi nazwę Boga Jehowy, jako Boga który przrzekł dać nam Zbawiciela i w Nim i przez Niego wyzwolić od przeklestwa grzechu, władzy śmierci i szatana; Kościół nowego testamentu, nosi nazwę Chrześcijańskiego, od tego który nas zbawił i odkupił od grzechu, śmierci, i szatana, Jezusa Chrystusa, syna jednorodzonego z Ojca w wieczności, prawdziwego Boga i człowieka. W kościele starego testamentu, w potrójnym błogosławieństwie, zwiastowane jest to, co objawione w nowym, występuje na jaśnią w chrzcie świętym, to jest: Bóg w trójcy świętej,

Ojciec, Syn i Duch święty. Kościół starego testamentu, jest dziełem Boga Ojca; Kościół Nowego testamentu, jest dziełem Ducha świętego, który wychodzi z Ojca i Syna. Patrząc na ten kościół, jako się stał w dniu Zielonych świątek, widzimy: że są powołani do niego wszyscy, to jest, wszystkie narody; że ten który powołuje, to Duch św. a ten do którego powołuje, Jezus Chrystus; że powoływanie takowe staje się przez słowo ewangelji, jako owęj radosnej nowiny o odpuszczeniu grzechów darmo, z łaski, bez zasługi uczynków, przez wiarę w ukrzyżowanego i zmartwych powstałego a na prawicy Ojca w niebiesiech siedzącego Jezusa Chrystusa, Boga-człowieka; że przyjęcie do kościoła chrześcijańskiego, dokonuje się przez chrzest święty, a pozostanie w tymże kościele: przez trwanie w nauce Apostolskiej, w społeczności, w łamaniu chleba czyli spożywaniu Wieczerzy Pańskiej, w modlitwie i służeniu bliżnim współwyznawcom w miłości a serdecznem miłosierdziu chrześcijańskiem (Dziej. Apost. 2, 41. 42. 44. 46. 47.)

Kościół Starego testamentu, gotując drogi Temu który miał przyjść, nie odnawia się w dniu Zielonych świątek, lecz kończy byt swój i dlatego, z woli i dopuszczenia Bożego świątynia Jerozolimską zostaje zburzona, kapłaństwo izraelskie zniweczone, a ofiary usunięte. Kościół starego testamentu, był przedsionkiem kościoła nowego testamentu; Pierwszy, z rozkazu Boga Jehowy buduje król ziemski ludu żydowskiego na górze Sionu dla ludu Izraelskiego; drugi, bierze swój początek wtęj samej świątyni Jerozolimskiej, lecz, buduje go Duch święty w sercach różnych ludzi, przemawia do nich językami rozmaitych narodów, a buduje go na opoce, którą jest król królów, Jezus Chrystus. Kościół starego testamentu, kończy się w kościele nowo testamentowym, a z dniem zlania Ducha św. na Apostołów i uczniów w dniu Zielonych świątek, kościół Chrześcijański stoi pośród świata, jako społeczność wierzących w Ojca, Syna i Ducha świętego, jako społeczność miłujących się między sobą członków jednego ciała, którego głową i Biskupem dusz jest Jezus Chrystus.

III.

Chrześcijański Zbór Jerozolimski, rósł z pomocą Bożą, rósł skutkiem opowiadania ewangelji przez Apostołów i tych których wezwali do pomocy, jak to widzimy na Szczepanie. Miejscem, w którym zborownicy się zgromadzali, była świątynia Jerozolimska, a powysłuchaniu modlitw i rozdziałów czytanych głośno ludowi przez kapłanów żydowskich, z Mojżesza i Proroków, Apostołowie i uczniowie ich opowiadali Chrystusa, onego prawdziwego Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata, opowiadali, jako w nim dokonane

zostało dzieło zbawienia, to jest, jako przelana na krzyżu krew Jego, jest oczyszczeniem z wszelkiego grzechu, i kto temu ufa, ma odpuszczenie grzechów. Kazanie ewangelji, coraz skuteczniej działało, a niedługo po Zielonych świątkach, Zbór Jerozolimski liczył 5000 wyznawców Chrystusa (Dziej. Apost. 4, 4.)

Obok zgromadzania się w świątyni Jerozolimskiej, chrześcijanie zbierali się po domach współwyznawców, gdzie wspólnie spożywali Wieczerzę Pańską. Niektórzy historycy widzą przyczynę tego spożywania po domach a nie w świątyni, w obawie narażenia się na szyderstwa żydów. Sądzymy, iż mniemanie to jest niesłuszne, trudno albowiem przypuścić, aby wyznawcy ukrzyżowanego Chrystusa lekali się uragań tego świata. Przypuściłoby się raczej godziło, że kiedy przez opowiadanie ewangelji w świątyni, stawało się zadość rozkazowi Pańskiemu: aby była kazana w imieniu Jego pokuta i odpuszczenie grzechów między wszystkimi narodami, począwszy od Jeruzalem (Ew. Łuk. 24. 47); przez pożywanie Wieczerzy Pańskiej po domach, utwierdzali się chrześcijanie w braterskiej społeczności i miłości między sobą. Utwierdza nas wtém przekonaniu i ta okoliczność, że z Wieczerzą Pańską, połączone były agapy, to jest spożywanie przy wspólnym stole do którego zasiadali ubodzy i bogaci, pokarmów przynoszonych przez bogatszych. Po agapie, podczas której chrześcijanie pierwsi utwierdzani byli przez Apostołów i uczniów ich w słowie Bożém, w rozumieniu proroków i całego dzieła zbawienia, przystępowano do Wieczerzy Pańskiej, dziękując wspólnie i wielbiąc Ukrzyżowanego, za odpuszczenie grzechów darmo i z łaski. Tym to sposobem, tworzyło się codzienne nabożeństwo chrześcijańskie, które musiało koniecznie uświęcać i codzienne życie chrześcijan, nabożeństwo, które wtym samym duchu, tylko z większą uroczystością może, obchodzono co tydzień w dniu pamiątki, zmartwychpowstania Chrystusowego, czyli, w naszą niedzielę.

Miłość gorąca i prawdziwa znamianowała pierwszych chrześcijan. Nie poprzestając na tém, że przy agapach ubożsi otrzymywali pożywienie, zborownicy Jerozolimscy postanowili, aby każdy sprzedawszy zbyteczne, to jest niekoniecznie do utrzymania potrzebne majątności, i aby obdarzać i wspierać zyskaniami ztąd pieniądzmi, ubogich (Dziej. Apost. 4, 32.) Pobudką czynu tego, była miłość, a że miłość ta panowała z równą siłą we wszystkich sercach, wszyscy się na jedno zgodzili. Miłość, nie może być przepisywana ani nakazywana prawem, w takim razie albowiem staje się obłudą, dla tego, i ten czyn miłości Zboru Jerozolimskiego, w żaden sposób nie może być uważany jako prawo, ale, jako świadectwo: że wiara prawdziwa w ukrzyżowanego Chrystusa, rodzi téż i prawdziwie chrześcijańską miłość. Ponieważ jednak szatan, pilnie naśladuje czyny Boskie, przeto i tu

czyn Ducha św. jak Go widzimy w Zborze Jerozolimskim, bywał po wszystkie czasy przez szatana naśladowany. Takiem to naśladowaniem, jest komunizm, sektarstwo polityczne, zmierzające na drodze przewrotu rewolucyjnego do równego podziału wszelkiego mienia pomiędzy ludźmi, równie jak i wszelkie usiłowania prawne czy bez prawne, zdążające do naruszenia 9. i 10. przykazania.

Że i pierwszy Zbór chrześcijański narażony był na pokusy wroga ludzkości, że i na tę świętą rolę Bożą udało mu się rozsiewać kłakole, widzimy to z dwóch okoliczności, o których wspominają Dzieje Apostolskie. Sprzedawanie zbytecznych majątności, było, jakeśmy to już wyżej powiedzieli, wpływem prawdziwej wiary i najczystszej miłości, ci więc tylko mogli sprzedawać swe mienie dla dobra ogółu, którzy wierzyli w Chrystusa i miłowali bliźnich. Małżonkowie ze Zboru Jerozolimskiego, Ananiasz i Safira, nie zbadawszy dobrze serca własnego, uniesieni chwilowém uczuciem, a może i powodowani fałszywym wstydem nie wyróżniania się pośród innych, sprzedali wprawdzie część swój roli, z otrzymanych jednak za nią pieniędzy, coś schowali dla siebie a drugą, o której powiedzieli że jest całą otrzymaną ze sprzedaży, oddali Apostołom. Duch św. wyjawił obłudę Ananiasza, a Piotr rzekł mu: „Ananiaszu, przeczże szatan napełnił serce twoje, abyś skłamał Duchowi świętemu i ujął z pieniędzy za rolę? Iżali to coś miał, nie twoje było? a coś sprzedał nie w twojej mocy zostawało? Przeczżeś tę rzecz przypuścił do serca twego? Nie kłamałeś ludziom ale Bogu. Tedy Ananiasz usłyszawszy te słowa, padłszy, umarł nagle. Po chwili i żona jego nie wiedząc so się stało, weszła, i rzekł jój Piotr: Powiedź mi, jeźliście za tyle tę rolę przedali? A ona rzekła: Tak jest, za tyle. A Piotr rzekł do niej: Przeczżeście się z sobą zmówili, abyście kusili Ducha Pańskiego? Oto ślady nóg tych, którzy pogrzebali męża twego, u drzwi są, i ciebie wyniosą. I padła i umarła także nagle, a strach wielki przyszedł na wszystkich Zbór, i na wszystkie, którzy to słyszeli.“ (Dzj. Ap. 5, 1—11.)

Drugim wypadkiem świadczącym o usiłowaniach szatana ku zarażeniu Zboru Chrystusowego, było szemranie Greków. to jest chrześcijan mówiących greckim językiem, przeciw Żydom, to jest, przeciw chrześcijanom posługującym się językiem żydowskim, jakoby wdowy ich, zaniedbywane były w posługiwaniu powszechném. Lecz i tu wierny Pastérz gromadki swój, zniweczył złe a stworzył dobre. Apostołowie albowiem, zwoławszy zborowników rzekli: Nie jest słusznie, żebyśmy opuściwszy słowo Boże, służyli stołom. Upatrzcież tedy bracia między sobą siedmiu mężów, dobre świadectwo mających, pełnych Ducha świętego i mądrości, którychbyśmy

postanowili nad tą sprawą, a my modlitwy i usługi słowa pilnować będziemy. I podobala się ta rzecz zborowi, i obrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha świętego, oraz Filipa, Prechora, Nikanora, Tymona, Parmena, i Mikołaja. Tym to sposobem powstał dyakoniat, który to wyraz grecki znaczy usługiwanie. Obowiązkiem Dyakonów było: pielegnowanie ubogich i chorych, czuwanie nad wdowami i sierotami (Dziej. Apost. 6, 1—6.)

Rozpatrując się w pierwszych objawach życia chrześcijańskiego, widzimy, że było ono nieustanną służbą Bożą. Gromadząc się, czytają pisma Proroków, słuchają wykładu Apostołów i zwiastowania ewangelji o Chrystusie, modlą się razem, śpiewają psalmy, spożywają Wieczerze Pańską, wszystko dla tego, by rosnąć w wierze i miłości ku Temu, który na krzyżu umarł za grzechy świata. Wyszedszy z owych zebrań i pośród nich, pielegnują chorych, odwiedzają więźnie, pocieszają wdowy i sieroty, wszystko dla tego, bo miłują współwyznawców Jezusa Chrystusa. Reszta czasu, poświęcona jest pracy, a wszystko stanowi całość, w której jak w zwierciadle czystych wód odbija się Chrystus i przebija spełnienie słów Jego: potem was poznają żeście moi, gdy się wzajemnie miłować będziecie.

Piękny ten widok pierwszego Zboru chrześcijańskiego, nie jest jednak widokiem minionej przeszłości, przeszłości, która zaginać musi, owszem, gdzie jest żywy Chrystus, tam się dają spostrzegać i ślady życia podobnego jak w Zborze Jerozolimskim, lubo w odmiennych formach; tam objawy życia tego, mimo ubiegłych od owego czasu dziewiętnastu stuleci, są też same: prawdziwa chrześcijańska wiara i miłość.

IV.

Objawy miłości widoczne w Zborze pierwszych chrześcijan, musiały koniecznie oddziaływać na żydów, i rzeczywiście oddziaływały w dwojaki sposób: jedni zwyciężeni tą miłością, poczęli szukać Chrystusa, by w nim znaleźć żywot wieczny, inni, a szczególnie kapłani, widząc to, rośli w niechęć i nienawiść. Nienawiść ta, wzmogła się jeszcze skutkiem wieści o cudach spełnianych przez Apostołów, a nawet jeden z cudów, stał się powodem prześladowania Apostołów. Kiedy albowiem pewnego razu wychodzili z świątyni Jerozolimskiej, ujrzeni, kulawego od urodzenia żebraka, siedzącego przy drzwiach, a który prosił o jałmużnę. Tego Piotr uzdrowił, rzekłszy mu: Złota i srebra nie mam, ale co mam to daję ci: w Imieniu Jezusa Chrystusa z Nazaretu, wstań i chodź! Lud, ujrząwszy cud ten, począł się tłumnie gromadzić około Apostołów i wielbić ich, lecz Piotr wołał: Pokutujcie i nawracajcie się, aby wam

grzechy wasze odpuszczone były! Wtedy najwyższy kapłan, i wszyscy którzy z nim byli z sekty Saduceuszów, napełnieni zazdrością, targnęli się na Apostołów i osadzili w więzieniu pospolitém.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRASOMÓWSTWO CZY PRAWDOMÓWSTWO.

Wskazywaliśmy już wielokrotnie, czém jest samarytanizm chrześcijański, a mianowicie, że niemożna go w żaden sposób ograniczać do uczynków zewnętrznego miłosierdzia, jak wspieranie ubogich, pielęgnowanie chorych, ale, że obowiązkiem tego samarytanizmu jest: ostrzegać przed skutkami błędu i kłamstwa, i ratować dusze od tego, co by im szkodę przynieść mogło. I tym razem, spełniając obowiązek samarytański, chcemy ostrzedz, zwłaszcza lud, by nie dał się ludzi błędom, w sposób zdradny, w pięknych słówkach podawanym. Piękna wymowa, która się nazywa krasomówstwem, jest w kaznodziejach, w pasterzach zborów, jak we wszystkich którzy mają potrzebę przemawiania publicznie, nader pożądaną i znakomitą rzeczą, lecz w kaznodziejach, nie jest ona bynajmniej, główną rzeczą. Na co się albowiem zda wymowa chociażby najbardziej porywająca, jeżeli mający tę wymowę, rozsiewa kłamstwa? Miecz, w ręku dzielnego wojaka, jest środkiem obrony i postrachem wrogów, — w ręku zbójcy, staje się narzędziem zbrodni. Mieczem, w znaczeniu drugiem, jest wymowa siejąca kłamstwo, fałsze i bezbożne zdania. Tymczasem, wielu, nietylko z prostaczków, ale nawet z tak zwanych mądrych ludzi, daje się mieć wymownemi słowy, co więcej, śmiały, bezczelny, — ale wymowny kaznodzieja, łatwiej zyskuje zwolenników, jak skromny, mniej wymowny, a wiernie trzymający się prawdy, pasterz. Z tego to powodu, gwoli dobrej sprawy jaką jest prawda ewangelji, zwracamy uwagę współwyznawców i czytelników naszych, aby uważali na to co słyszą, co jest im opowiadane, bacząc nie na to tylko, jak im to powiedziano, ale przedewszystkiém, co im mówiono. Że ostatnie, jest ważniejsze od pierwszego, stwierdzamy to przykładem. Gdyby nam, trapionym pragnieniem, podano w kosztowném, złotém naczyniu truciznę, a w szpetnej, niepozornej skorupie, czystą, kryniczną wodę, — czy dla piękności naczynia, należałoby wybrać

truciznę? Sądzymy, że każdy człowiek mający zdrowe zmysły, przyzna, że nikt by tego nie uczynił. Takiem naczyniem, jest i wymowa. Dobrze gdy naczynie piękne, — ale rzecz ważniejsza, co w niem się znajduje, co nam w niem bywa podawane.

Krasomówstwo na kazalnicy, jest dla zboru nader miłą rzeczą, lecz, nie jest wcale główną rzeczą. Na kazalnicy, musi panować prawda boża, bez niej, kazalnica jest niepotrzebną, równie jak i to, co nazywamy kościołem. Kościół Chrystusa Pana, to zgromadzenie, czyli, obcowanie świętych. Świętymi, są ochrzczeni, a ochrzczeni, wierzyć powinni w tego Boga, w którego ochrzczeni zostali: w Ojca, Syna, i Ducha św. i w to słowo, które z wodą i przy wodzie chrztu jest, — w słowo Boże. Kto się tej prawdy nie trzyma, przestał być chrześcijaninem; temu powiada Chrystus: Kto nie uwierzy, potępiony będzie (Ew. Marka 16, 16.). Kto tej prawdy nie wygłasza z kazalnicy, nie jest pasterzem, ale najemnikiem, i gdyby nawet miał naipotężniejszą wymowę, jako do zwodzi-cieła, stosuje się do niego słowo apostolskie: „Ale choćbyśmy i my, albo anioł z nieba opowiadał wam ewangelię mimo tę, którąśmy wam opowiadali, niech będzie przeklęty“ do Galatów 1, 8.

Nie każdy kaznodzieja posiada dar pięknej wymowy, ale każdy może i powinien mówić jasno i przystępnie; nie każdy jest krasomówcą, ale każdy może i powinien opowiadać słowo Boże, którym jest Biblia, może i powinien opowiadać ewangelją. Czy pastor opowiada wiernie słowo Boże, czy go nie fałszyje: oto jest pierwsze pytanie które Zbory stawiać winny przy wyborze Pastorów. Czy Pastor trzyma się Biblii i nauki wiary kościoła ewangelickiego: oto rzecz pierwsza, na którą Zbory zawsze baczyć winny. Zbory, stawiające krasomówstwo kaznodziei wyżej aniżeli prawdę Bożą, muszą popaść w demoralizację, bo w Zborach takich kościół staje się teatrem. Zbory takie, goniąc za nowością, cieszą się, jeżeli im Pastor powie i najwierutniejsze kłamstwo, wypowie i najbezbożniejszą myśl, byle tylko powiedział coś nowego, coś niezwykłego. Zbory takie, dają się porównać z człowiekiem oddanym pijaństwu, który z początku gustuje w wyszukanych winach, a w końcu i najordynarniejsza wódka, nie jest dlań zbyt mocną i odrażającą.

Uganiecie się za oryginalnością, chęć popisania osobliwszą wymową gubi kaznodzieje i demoralizuje Zbory. Iluż to, wymownych nawet duchownych, dla wymowy, dla krasomówstwa, poświęca prawdę! Ilu, zwłaszcza młodych mowców, skutkiem ugania się za efektem, za wyróżnieniem się od pospolitych księży, za daniem niezbitych dowodów, że są istotnie ludźmi postępu, popada w śmieszność, w umyślnie kłamstwo i godną pożałowania płytkość. Po części jednak same Zbory temu winne, jeżeli zamiast skarcić zarozumiałość takową

pobłażają, jój jeżeli na karb krosomówstwa, fałsz płazem puszczają. Zdarzyło nam się raz słyszeć, iż pewien kaznodzieja dowodził z ambony: że Judasz, tak samo umarł za swe przekonanie, jak Chrystus za swoje! Inny prawil: że krew Chrystusa nie jest mydłem, które zmywa grzechy! Cóż powiedzieć na podobne bezbożności? A jednak słuchano owych bredni, i tak zwana inteligencja im przyklaskiwała. Smutny to zaprawdę objaw, lecz, gdzie krasomówstwo wyżej postawiono jak prawdę, tam i głupstwo wymownie powiedziane, znajdzie przyklask. Błędy miast, wciskają się niestety i między lud. Dawniej, wieśniak szukał w kazaniu słowa Bożego, szukał pociechy, umocnienia i nauki, a miarą którą mierzył swe kaznodzieje i ich kazania, była Biblja, katechizm Lutra i kancjonał. I wtenczas, kaznodzieje Zborów ludowych, byli znakomitými, jak Dombrowski w Prusach, a na Szląsku Trzanowski, Sassadjusz, Szymko, Jursza, Koczy Karol Żlik Andrzej i inni. Dziś, smak ludu zepsował się, kulturnicy wnoszą pomiędzy lud ten cywilizacyjną zgniliznę i nie jeden prostaczek, aby uchodzić za człeka kultury, nie nie rozumie z kazania, ale je wychwala, bo kaznodzieja krzyczy jakby go kto na tortury brał, i macha rękami, jak wiatrak skrzydłami, bo wylatują mu zwarg wyrazy: jak postęp, oświata, ludzkość, idea, i tym podobne fajerwerki. Ludowy kulturnik, idąc za krasomówczými wodzami, szydzi z cudów Biblji, rusza ramionami gdy słyszy o boskości Chrystusa i powiada wśród dobrych przyjaciół przy kieliszku: to wszystko bajki, to nie dla nas, my ludzie oświeceni, my protestanci przecież! Maluczko kwasu, zakwasza całe zaczynienie (1. Kornt. 5, 6.) Niech Bóg broni lud od takich półgłówków, niech ustrzeże Szląsk nasz, to wiekowe gniazdo polskiego ewangelizmu, od podobnych krasomówczych kaznodziej, niech lud pamięta co o takich mówi Biblja w Psalmie 14, w 1.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

— Dziennik urzędowy węgierski ogłosił następujące postanowienie królewskie:

„Na wniosek mego Ministra oświecenia, powodowany ojcowskim zamiarem, by pokój religijny Moich wiernych protestantów zabezpieczyć, rozporządzam: Patent mój z 1 Września 1859 r. dotyczący organizacji kościelnej moich protestanckich poddanych obojga wyznania; dalej, rozporządzenie ministerialne z 2 Września 1859 r.

jakoteż patent Mój z 15 Maja 1860 r. i rozporządzenie Moje z 9 Listopada 1862 r. przestają obowiązywać. Wszystkie zaś, powstałe skutkiem powyższych rozporządzeń stosunki, uporządkuje na drodze konstytucyjnej, konwent generalny protestantów Angsburskiego wyznania po dokładnej rozwadze i z należytém uwzględnieniem wzajemnych interesów.

Buda 15 Maja 1867.

Franciszek Józef. w. r.

Baron Józef Eötvös. w. r.
Minister wyznań i oświecenia.

— Dnia 15 Maja r. b. odbyła się w mieście Cieszynie pod przewodnictwem Seniora Dr. Ks. Haasego konferencja pastoralna. Obecnych było 9 pastorów, ogólna zaś liczba należących do konferencji, jest 16. Konferencję rozpoczął Senior Haase modlitwą a przedmiotem dla którego głównie została zwołaną, była potrzeba zmiany jednego z paragrafów ustawy instytucji wdów i sierót po pastorach szląskich. Po załatwieniu głównego przedmiotu, Pastor z Wisły Ks. Kupferszmid, skutkiem zanieśienia prośby nauczycieli konferencji Okręgu szląskiego, do wszystkich księży pastorów, aby przyjmując do konfirmacji, oraz do nauki, tych, którzy zamierzają wejść w związki małżeńskie, wymagali od nich świadectw szkolnych, zapytał, czy nie było by dobrze, aby zebranie saperintendencjalne, orzekło coś w tym względzie. Do wniosku nie przychyłono się, albowiem w sprawach czysto pastoralnych, do których zaliczyć należy i użycie moralnych środków mogących wpłynąć na pilne uczęszczanie do szkoły przez młodzież, każdy z pastorów działać musi, nie oglądając się na upoważnienia, ale wedle uznania swego. Pastor Ks. Folwarczny, wniósł: że należałoby uchwalić na konferencji, aby tylko dzieci mające lat 14 przyjmawane były do konfirmacji. Wniosek upadł, skutkiem oświadczenia Seniora Haasego: iż w instrukcji wydanej superintendentom stoi, że baczycę mają na to, aby tylko dzieci mające lat 14, były konfirmowane. Naturalną jest przeto rzeczą, że skoro istnieje przepis, przepis ten musi być wykonywany. Pastor Ustroński, Ks. Janik wniósł, aby konferencja zaleciła członkom konferencji szląskiej postaranie się o rozpowszechnienie między ludem pisma czasowego "Zwiastun Ewangeliczny." Przeciw wnioskowi, który téż upadł, oświadczył się Dr. Ks. Otto, motywując oświadczenie swe tém: że jeżeli pismo o którym mowa, odpowiada potrzebom, chętni czytać je i rozszerzać będą, wszelkie zaś narzucanie pism perjodycznych, sprzeciwiałoby się naturze kościoła ewangelickiego. W końcu konferencji, Dr. Ks. Otto, postawił wniosek, aby: ponieważ podczas ostatniego assentirunku (spisu wojskowego) powołano pod broń i

kilku nauczycieli szkół ludowych, gdy takie odrywanie nauczycieli od szkoły, musi źle wpływać i na szkołę i na nauczyciela; gdy szkoła, obok kościoła, jest jedyną i prawdziwą wychowawczynią ludu; gdy wysokiemu Rządowi idzie niezawodnie nie tylko o obronę kraju ale i o szerzenie światła między jego obywatelami, należy uprosić członka Cislaitańskiej Rady Państwa Superintendenta Ks. Schneidra, aby zechciał poczynić możliwe kroki, celem uwolnienia nauczycieli szkół ludowych pełniących obowiązki nauczycielskie, od assentirunku. Wniosek, jednomyślnie przyjęto.

— Dnia 12 Maja r. b. odbyła się w kościele Ewangelicko-Augsburskim Cieszyńskim doroczna konfirmacja w języku polskim. Dzieci obojęj płci, było 64, a przy egzaminie odpowiedzi dawane przez téż dzieci, świadczyły, że naukę ewangelji przyjęły do serca. Niech wierny Pastór dusz, Jezus Chrystus, strzeże i broni tych owieczek swoich od wszelkiego złego na duszy i ciele.

— Dnia 5 Czerwca r. b. odbyły się w kościele ewangel.-augsburskim w Warszawie wybory na Pastora. Głosujących było 454 i otrzymali: Pastor Manitius, głosów 240; Bartsch, 172; Żirkwitz, 42. Obrany więc został Pastor ks. Manitius. Życzymy zborowi warszawskiemu i nowo obranemu Pastorowi z głębi serca, aby wybór ten, był błogosławionym, a będzie błogosławionym, jeżeli ewangelja czysto i jasno będzie opowiadana. Ewangelja, jest wszędzie i zawsze źródłem prawdziwej szczęśliwości i tarczą przeciw wszelkim pokusom. Niech źródło to nie wysycha, tarcza ta, niech mocno stoi. Imię ukrzyżowanego Chrystusa, niech będzie zawsze hasłem zboru i nowo wybranego Pastora. W imieniu Chrystusa, niech wznoszą się gorliwe modły, w imieniu Chrystusa, buduje młodzież szkolna, w imieniu Chrystusa, znajdują pociechę chorzy i strapieni, w imieniu Chrystusa, niech cichną wszelkie swary a rośnie prawdziwa miłość chrześcijańska. Tak, niech błogosławieństwo Boże i pokój Boży będzie ze zborom warszawskim i jego nowym Pastorem a Duch święty, niech obficie napełnia serca.



KORRESPONDENCJA.

Z okolicy Bielskiej, dnia 21. Maja r. b.

W dniach 5 i 6 Marca r. b. odbył senioralny wydział szlaski komissję w zborze Międzyrzeckim z powodu powstałych nieporozumień między polskimi i niemieckimi członkami jego. Pierwszego

dnia, załatwiano sprawę w Mazańcowicach, dokąd się polscy członkowie byli zgromadzili, nazajutrz, w samym Międzyrzeczu z członkami niemieckimi. Powody takie były. Jak wiadomo, dzieli się gmina Międzyrzecka na dwie połowy, z których część górna przez Niemców, część dolna przez Polaków zamieszkała. Kościół stanął w górnej części — a większość członków do niego należąca jest polskiego języka. Stosunek ten zdawałby się zapewniać członkom polskim zboru, jeżeli nie przewagę, to przynajmniej równouprawnienie zupełne w sprawach zborowych. Mimo to, inaczej się dzieje. Tymże nakładają się wprawdzie odpowiednie ciężary, lecz co do zarządu i wpływu na sprawy zborowe, przywłaszczają sobie wszystko Niemcy Międzyrzeczanie, jakoby réj wodzić powołani. Jakoż stało się nieraz, że gdy się o czém naradzić wypadało, Niemcy osobną naradę odbywali, Polakom zaś od godziny 2 do 6 wieczór na uboczu siedzieć kazano, i chciano ich zbyć, udzieleniem uchwały zapadłej i zalecciem przyjęcia takowej. Postępowanie podobne, nie mogło zostać bez złych skutków i oczywistego zniechęcenia członków odleglejszych zboru Międzyrzeckiego, a mianowicie, mieszkających w Mazańcowicach, na Ligocie i Brynowie. Przyszło i to, że w zbudowanym kościele, od pół roku odbywają się niemieckie nabożeństwa, podczas gdy nabożeństwa polskie do cała są zaniedbane i nieodbywają się. Zniechęcenie wzmogło się do tego stopnia, iż wydział senioralny pośredniczyć musiał. Czy porozumienie powróci, trudno orzeknąć, ale członkowie polscy są tego rozumienia, że głównie wtedy pokój, i zgoda, i miłość braterska w zborze panować będzie, jeżeli oni osobne presbyterstwo i zastępstwo mieć będą, gdyż tylko wtedy mieliby zapewniony przynależny wpływ na zbór i sprawy jego duchowne i majątkowe. Niemniej żądają, aby powołano doświadczonego już kaznodzieję, któryby polskim i niemieckim językiem dobrze władał i budował ten nowy zbór na gruncie Proroków i Apostołów. Jeżeli to albowiem ma być zbór ewangelicki, godzi się, aby w nim opowiadano słowo Boże wedle zasad kościoła ewangelickiego, i niepodobna żądać, aby większość prawdziwie ewangelicka, oddawała swe mienie, swą ciężką pracę poświęconą około budowy kościoła Międzyrzeckiego, gwoili zadowolenia nowomodnych, a niezgodnych z ewangelictwem zachcianek.

ZE SZKOŁY I O SZKOLE.

— Trzecia tegoroczna konferencja nauczycieli szkół ludowych Okręgu Cieszyńskiego, odbyła się dnia 8. Maja. Zebrani, przyjęli rozkład godzin i uchwalili jednolity plan nauk, który po wydrukowaniu, ma być rozesłany wszystkim członkom konferencji. Niepotrzebujemy udowadniać konieczności stałego i ogólnego porządku planów nauk. Porządek i pewne stałe formy, są wszędzie potrzebne a w szkole zaniedbywanie ich, prowadzi do upadku. Następnie uchwalono, aby na przyszłą konferencję napisano rozprawy: o metodzie wykładu religji, grammatyki języka polskiego i śpiewu. Żywe rozprawy toczyły się nad obmyśleniem środków, które by przyczynić się mogły do należytego uczęszczania młodzieży do szkoły niedzielnej. Wiadomo, że lud ewangelicki szląski, jest ludem wiejskim, otóż, paszenie bydła odbywa się i w niedzielę, a owi pastuszkowie i pasterki chodząc za bydłem, nie mogą przyjść do szkoły. Zły przykład, wpływa i na drugie dziatki, tak iż nie tylko pasący ale i nie mający innego zajęcia, opuszczają szkołę. Długo rozprawiano i w końcu z żalem wszyscy wyznać musieli: iż bez środków przymusowych, nie da się zaradzić złemu. Przymus szkolny, istnieje w Prusiech i że przyniósł dobre skutki, o tém przekonać się może każdy, rozpatrując wykazy, które pouczają, że ze wszystkich Państw Europejskich, z wyjątkiem Szwajcarji, największa liczba umiających czytać, znajduje się w Prusach. Przyznajemy, że przymus szkolny jest konieczny, lecz, przymus ten nietylko za pomocą kar pieniężnych i policyi wykonywany być może. Istnieje przymus szlachetniejszy, a tym jest słowo wyrzeczone przez Chrystusa Pana: Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie, a nie wzbraniajcie im!

Jeżeli więc rodzice nie zapomnieli owego słowa Bożego, muszą opamiętać się i ochotnie posyłać dziatki do szkoły. Słowo Boże mówi także: Będiesz dzień święty święcił. Paszeniem bydła nie święci się niedzieli. Wszystko to, przypominamy rodzicom i panom. Ci, którzy niechęć słuchać słowa Bożego, przestali być chrześcijanami-ewangelikami. Takim powiadamy: iż przekonają się prędzej czy później, iż nie można bez karnie przestępować woli Boga; takim powiadamy, że chańbą jest, więcej miłować bydło, jak duszę człowieka; takim powiadamy, że odwodząc od szkoły dziatki, popełniają grzech, gorszy od grzechów Sodomy i Gomory a pożywając wieczerzę Pańską, jedzą i piją sobie wieczne potępienie. Bydło zaopatrzone

paszą i nie wypędzone na trawę w niedzielę, przecież żyć będzie; dzieci nie idące do szkoły w niedzielę, zapomina czego się nauczyło i wyrasta na człeka złego, na przestępcę Boskich przykazań. Sądzimy jednak, że zaniedbania których się rodzice i panowie dotąd dopuszczali, są poczęści wynikiem niewiadomości. Polski lud ewangelicki, jest z gruntu bogobojny, zdaje się więc, że, jeżeli ze wszystkich kazalnie pouczy się Zbory, że nieposyłanie dzieci do szkoły, nie jest rzeczą błahą, ale przestąpieniem Boskiego przykazania, że największym bogactwem które się dzieciom daje, jest nauka, że wstydem byłoby dla ludu polskiego, żeby dopiero karami pieniężnymi i policyjnymi zmuszać go do tego co jest chrześcijańską powinnością, głosy te, jeżeli z serca wyjdą, do serc też drogę znaleźć muszą, i nie pozostaną głosem wołającego na puszczy.---

KONKURS

**na posadę drugiego Kaznodziei przy Zborze ewangelickim
w Krakowie.**

Zbór ewangelicki w Krakowie potrzebuje drugiego Kaznodziei, którego głównym obowiązkiem będzie miewać co drugą niedzielę lub święto kazanie w języku polskim, a nadto uczyć w miejscowej szkole początkowej w 18. godzinach tygodniowo religji i przedmiotów, które sobie za porozumieniem ze Starszyzną Zboru wybierze. —

Język niemiecki powinien posiadać o tyle, żeby w przypadku potrzeby mógł w służbie Bożej zastąpić kaznodzieję niemieckiego.

Płaca roczna wynosi 600 złr. w. a. z dodatkiem 200 złr. na mieszkanie, dopóki takowego nie dostanie w jednej z realności Zboru.

Duchowni ewangeliccy, chcący otrzymać tę posadę, raczą się oto zgłosić do Starszyny Zboru ewangelickiego w Krakowie, na ręce Wgo P. F. Friedleina, przy ulicy Grodzkiej pod L. 86 zamieszkałego, najpóźniej po dzień 30. Sierpnia r. b.